NR. 3 21 STYCZNIĄ 1905 R.

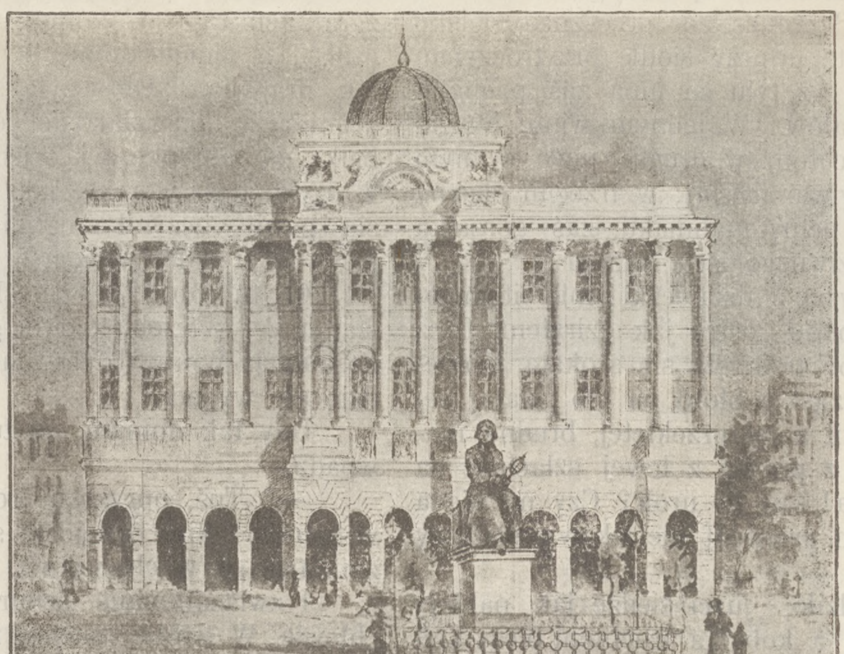
Polak w Brazylji
Dodatek Illustrowany

Pałac Staszyca.

—o—

Podany rysunek przedstawia tak zwany pałac Staszyca w Warszawie; Przed Pałacem widać pomnik Mikołaja Kopernika, sławnego na świat cały polaka, który zbadał i wytłumaczył ludziom, że ziemia kręci się dokoła słońca, a nie odwrotnie — słońce koło ziemi — jak to na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło.

Stanisław Staszyc, pod imieniem którego wynosi się ten pałac, żył w początkach ubiegłego stulecia, a pochodził z niezamożnej rodziny z ks. Poznańskiego. Dzięki własnej usilnej pracy zdobył sobie rozległą wiedzę a potem i znaczny majątek. Swych umysłowych i materjalnych zasobów używał Staszyc dla służenia krajowi: — całe życie swoje poświęcił Staszyc dobru publicznemu i niezmiernie dużo dobrego zrobił dla kraju; o jego zasługach tomy całe pisaćby można.



PAŁAC STASZYCA — wygląt pierwotny.

Pałac, o którym mowa wystawił Staszyc nie na mieszkanie sobie jeno oddał go dla założonego wówczas w Warszawie towarzystwa »Przyjaciół Nauk«. Celem tego towarzystwa było szerzenie światła w kraju, przez zakładanie szkół, wydawanie książek, zbieranie bibljotek i muzeów, czyli zbiorów rzeczy ciekawych i pouczających. Towarzystwo przyjaciół nauk niezmiernie dużo pożytku krajowi oddało. a Staszyc zawsze był bardzo gorliwym tego towarzystwa pracownikiem.

W starszym już wieku St. Staszyc wyświęcił się na księdza. ale nie przyjął ofiarowanego mu natychmiast probostwa, mówiąc, że może nie tylko dla jednej parafji ale dla kraju całego pracować. Hojny dla innych, dla siebie St. Staszyc wymagał niezmiernie mało, żył całe życie w dwóch izdebkach, zadawalniając się lichą strawą, to też wielu ludzi nieznających jego istotnych zasług i charakteru, miało go za skąpca i sknerę.

Do największych zasług St. Staszyca zaliczyć można stworzenie gminy wzorowej w Hrubieszowie. Staszyc kupił i rozdał między włościan znaczny majątek składający się z miasta Hrubieszowa i kilku wsi, związawszy przedtym włościan umową, która im zapewniała posiadanie i sprawiedliwy podział pracy i korzyści z majątku. Do dziś dnia jest to najoświeceńsza i najzamożniejsza gmina.

Wielki ten człowiek zapisał cały swój majątek na cele publiczne. Był on pożytecznym nawet po śmierci. St. Staszyc temi słowy rozpoczął swoją ostatnią wolę: Człowiek żyje głównie na to, aby czynił dobrze ludziom, aby starał się swojemi czynami pomagać w dobrem bliźnim, a nawet żeby to, co on zrobi za życia, przynosiło pożytek tym ludziom co po jego śmierci żyć będą. —

Po upadku powstania 30 roku rząd rosyjski zamknął towarzystwo »Przyjaciół Nauk« a pałac, bibljoteki i muzea skonfiskował; książki i cenne zbiory przewiezione zostały do Petersburga; w gmachu urządzono gimnazjum rosyjskie.

Kilka lat temu rząd rosyjski doszedł do przekonania, że Warszawa jeszcze wcale nie wygląda, na rosyjskie miasto, trzeba więc jej gmachy na sposób rosyjski poprzerabiać. Wzięto się wówczas do pałacu Staszyca i śliczny ten budynek zmieniono do niepoznania, dodając rosyjskie pstrokate ozdoby i złoconą kopułę, ponieważ w gmachu cerkiew urządzono.

WYPRAWA NA SEJMIK

OPOWIADANIE IMĆ PANA ZAGŁOBY.

Niech to jasny piorun trzaśnie! Niech to porwą wszyscy djabli! Cały miesiąc tknąć nie mogę ani wina ani szabli; grzbiet haniebnie potłuczony, wąs przecięty, gęba krwawa, kością w gardle mi stanęła sejmikowa ta wyprawa!!

Dowiedziałem się od Prota, — Panie Boże daj mu zdrowie! — że w połowie listopada ma być sejmik w Pacanowie. Jakże tutaj nie pojechać szlachcicowi herbowemu; trzeba wypić, ucha trzeba przyciąć temu i owemu.

Zacznę tedy rzecz ab ovo — i historję powiem całą, nie zełgawszy ani krzynki będę wszystko prawił śmiało. Niechaj przyszłe pokolenie stąd naukę przednią mają; jak to szlachtę, na sejmiku, dziwne trafy spotykają. Jeszcze słonko nie wyjrzało z poza czarnych chmur obsłonek, jeszcze ledwie szarzał zwolna rozespany srodze dzionek, gdym się zerwał z swej pościeli, jako rycerz znamienity, (a łyknąłem na dzień dobry zacny kielich akwawity!) Osiodłałem swą kobyłę... Wiecie? z gwiazdką! tę srokatą! Przyodziałem grzeszne cielsko do podróży skromną szatą, a przy siodle przytroczyłem mantelzaczek wiktuałów; z tyłu za mną zaś pacholik wiózł na wózku pięć antałów. W jednym wino: hungaricum, lecz Poloniae educatum, w drugim piwo w mym browarze tej wiosenki świeżo natum; w trzecim sławny miód kowieński, czwarty pełny maliniaku, zaś gorzałka była w piątym — przedziwnego iście smaku!

Tedy żonę pożegnawszy i dziateczki miłe item, ostrogami w bok kobyłę bodę ostro jak dzirytem. Lecz tu omen się przytrafił, bo potknęła się srokata, a przezacny jej właściciel w grząskie błoto na łeb zlata. Ledwo, żem się wygromadził z tej przeklętej, brudnej mazi, aż tu znowu zamiast z prawej z lewej szlachcic na koń włazi... Tfu! do biesa! Czy to urok? Czy mi bieda dziś sądzona? — Miałem prospekt nieciekawy, siadłszy gębą do ogona!

Jakoś tam się poradziło, jużci siedzę jak należy; ja coś dumam o sejmiku, a kobyłka truchtem bieży. Łeb mi począł chwiać się nieco, pochyliłem tedy głowy, a w tem znów się stał przypadek, taki to już los morowy! Słyszę jakiś brzęk, coś tłucze pochylone moje łbisko, w coś uderzam moim nosem i twarz drugą widzę blizko! Ktoś mnie łapie, ściąga z konia, a wymyśla, aż nie miło. Gwałtu! rety! co się dzieje? Co to ze mną się zrobiło?

Casus tedy był takowy: pan kasztelan gnał w karocy, a ja w szybę łbem schylonym uderzyłem z całej mocy; potem nosem w nos palnąłem koronnego dostojnika, rozkrwawiwszy go tak szpetnie, że kasztelan z bólu fika. Więc się srogie larum czyni za obrazę cnej osoby, (toć ja takżem potłuczony i skrwawiony — do choroby!) Niosą dywan pacholiki, mnie zaś kładą na dywanie, potem krzepkie dwa hajduki zamaszyste sypią lanie...

Ledwo wstałem z dywanika po tej smętnej operacji, aż tu sługa kasztelana prosi grzecznie do kolacji.

— »Słuszną karę, mościpanie, odebrałeś! — magnat powie, — lecz ci teraz pierwsze miejsce ustępuję, jak gościowi«.

Siadłem tedy po za stołem i używam co się zmieści; wychyliłem do północka cnych kielichów ze czterdzieści; zamroczyło mi się w ślepiach i podobno spadłem z ławy... Rano budzę się na dworze, patrzę: co to? dyable sprawy! Nagim cały, jak mnie właśnie pani matka porodziła: ni kontusza, ni żupana (a materya przednia była!) Ba! ni butów, hajdawerów i koszuli nawet niema, jeno szabla się na rapciach u gołego boku trzyma...

W okół stoi kupa chamów i śmiech słyszę onej zgrai: ten za brodę mnie ułapia, inny się znów do łba czai. Ten mnie skubnie, ów mnie muśnie, trzeci drapnie jak drapaką... Obruszyła się krew we mnie na kompromitacją taką! Jak się zerwę, jak pochwycę mą szabelkę damascenkę, jak jednego wytnę w mordę, tego w szyję, tego w rękę, jak ich zacznę bigosować, — tak się gwałt uczynił srogi, i zuchwałe owo chłopstwo z placu boju dalej w nogi!...

Co tu robić? — myślę sobie, gdym samotnie został ino, — trzeba okryć grzeszne ciało choćby jaką koszuliną. Wprawdziem gładki i foremny, lecz tak chodzić nie wypada!

Gdy tak dumam, aż tu z tyłu nowa kupa na mnie wpada.

— ,,Tuś, opryszku! rozbujniku! Tuś bezecny bezwstydniku! Nim nadejdzie sąd z miasteczka — trzeba zamknąć go w chlewiku"...

I związali mnie sznurami, i na barłóg taszczą w chlewie. W gardle sucho, nagie ciało... Upał pali, jak zarzewie!

Ha! tom dostał się w sidełka! Znów w chlewiku leżeć muszę... jak to wówczas, gdy mnie strzegli Bohunowi oczajdusze!...

Lecz się ztamtąd swojem męztwem wydostałem bez obrazy, toć się teraz także uda.

Każda sztuka do trzech razy!

Z tych utrapień w sen zapadłem; a śnił mi się schab z kapustą przypieczony, zrumieniony i podlany sosem tłusto.

Gdy zajadam specjał ony, ktoś potrząsa mą czupryną, i słodziutki słyszę głosik:

— Mości panie! wstawaj ino!

Otworzyłem senne oczy. Patrzę: anioł, czy podwika? złotowłosa, modrooka, aż krew w żyłach raźniej strzyka.

Zrywam tedy się na nogi, dworny ukłon czyniąc z gracją.

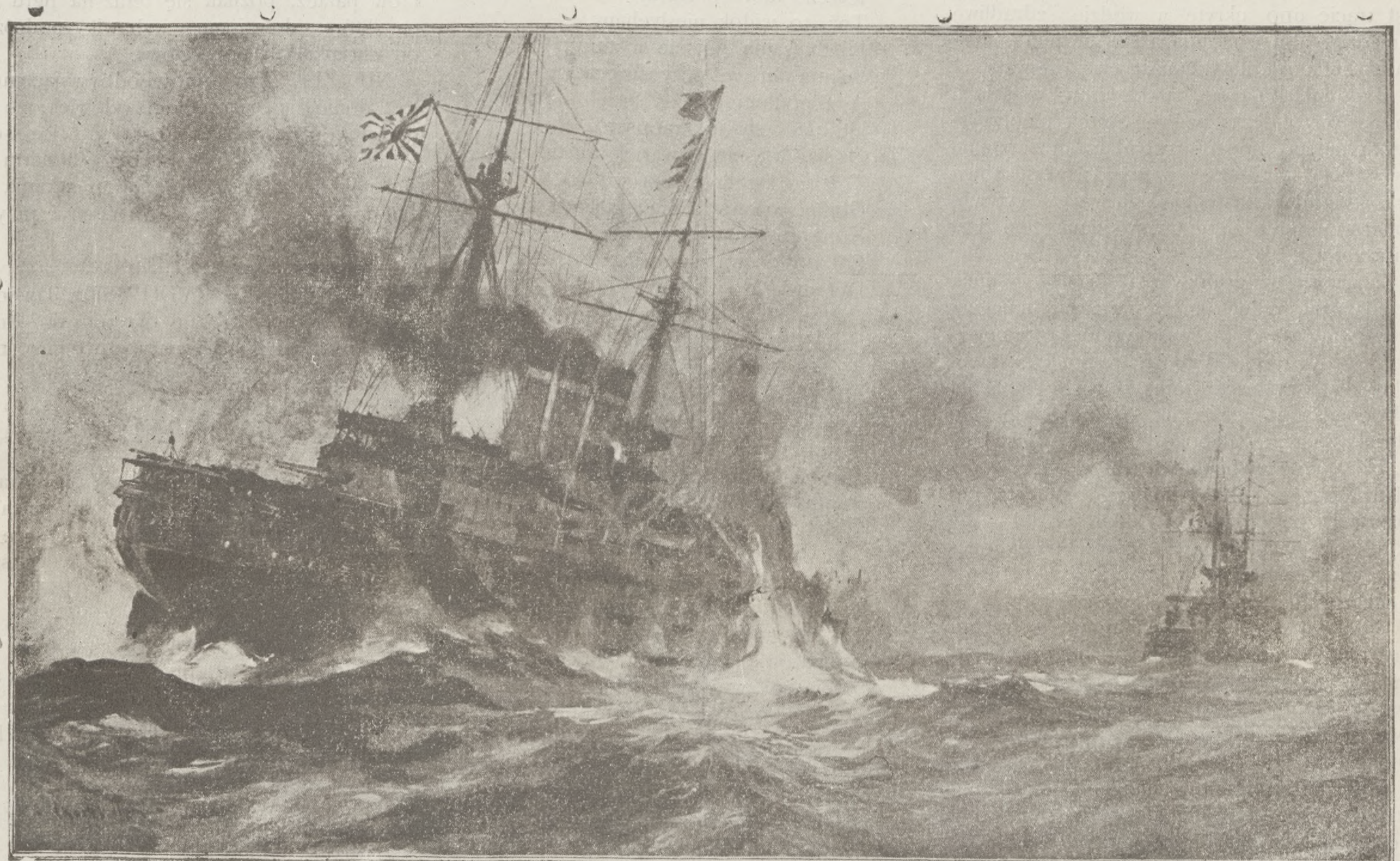
A ta powie:

— Siadaj waćpan — i co rychlej jedz kolacją... Jestem Basia, kasztelanka... Zobaczyłam z zamku ciebie, więc przybiegam pocichutku, by ratować cię w potrzebie... Rozkochana-m w twej urodzie chcę cię pojąć za małżonka... To interes wielce przedni, bo pełniutka ma skarbonka !...

Na te słowa zjadłem migiem co mi dała kasztelanka; ze dwa garnce, albo więcej, wytrąbiłem wina z dzbanka, Potem zasie, swą osobę przystroiwszy w piękne szaty, wnet drapnąłem z kasztelanką do rodzinnej swojej chaty...

Innym razem wam opowiem o przygodach swych bez liku.

A tymczasem tu jest finis historyji o sejmiku.



Wybuch miny podwodnej pod krzyżowcem japońskim Nissim.

ORZEŁ I ŻÓRAW.

»Witaj — rzekł orzeł — żórawiu, z podróży!
Twój powrót cieszy i wiosnę nam wróży;
Usiądź, żórawiu, na bliższych zagonach,
Powiedz, coś widział w cudzoziemskich stronach:
Ci, co tak daleko lecą,
Zwykle korzystają nieco;
I z twojej pewnie będziem mieli łaski
Nowe poprawy, nowe wynalazki:
Jak żywność chować,
Gniazda budować,
Wroga unikać,
Jak się czubić... i jak zmykać.«
›Stój! -- przerwie żóraw — stój, stary gaduło!
Cóż ci się we łbie usnuło,
Że się każdy trudzi lotem,
By was uczyć za powrotem?
Przeleciałem cudze kraje,
Bo tak nasze chą zwyczaje,
A nie po to, by się męczyć,
Wszystko śledzić, siebie dręczyć;
Lecz mądrzej chodzę, rezolutniej krzyczę,
To umiem, tego uczyć ci się życzę,
A poznasz wkrótce, że te wasze baśnie‹...

›Nie kończ! — orzeł wrzaśnie;
Niech cię sępy porwą w sztuki
Za te myśli nauki!
Niech na nieszczęście do swych gniazd nie wraca,
Kto pamięć o nich na chwilę uraca,
Kto, niebaczny na przykłady,
Przynosząc z sobą pozbieranie wady,
Zbiór tylko cudzych śmieszności nam stawi!›

O, jakże wiele jest u nas żórawi!

Aleksander hr. Fredro.

NASZE RYCINY.

WYBUCH MINY.

Do jednej z najstraszniejszych broni w dzisiejszych bitwach morskich należą miny podwodne. Mina składa się przedewszystkim z cylindra metalowego wypełnionego materją wybuchową. Cylinder ten zbudowany jest w ten sposób, że przy pomocy stosownych, napełnionych powietrzem pływaków, utrzymuje się w wodzie pod samą jej powierzchnią. Po założeniu, czyli zapuszczeniu w wodę miny, jest ona zupełnie niewidoczna, lecz dosyć jest trącić ono ukryte w wodzie zdradliwe narzędzie, aby znajdująca się w nim materja wybuchowa natychmiast eksplodowala.

Miny zakładają się zwykle przy wejściach do portów podczas wojny. Statek nieprzyjacielski niema sposobu zbadać, gdzie mina jest ukryta — jedzie naprzód; wtym trąca straszliwą minę, następuje ogłuszający wybuch, i nieraz statek za jednym zamachem jest zniszczony.

Załączony na poprzedniej stronicy rysunek przedstawia wybuch miny, na którą najechał krzyżowiec japoński Nissim podczas oblegania Portu Artura. Wybuch ten nie był śmiertelny dla krzyżowca: mina bowiem wybuchła odrobinę za wcześnie tak, że krzyżowiec nie zdążył jeszcze głęboko na nią najechać. Dzięki temu wybuch wyrwał w nim tylko kilka bocznych płyt żelaznych opancerzenia, rozerwał barjery i zabił kilku ludzi — ale statek nie narażony był jeszcze na zatonięcie i mógł wrócić do Japonji dla zrobienia koniecznych reperacji.

Na naszym rysunku widać chwilę wybuchu miny. U prawego boku krzyżowca buchnął wyrzucony eksplozją słup wody i piany. W głębi rysunku na prawo widać jeszcze dwa, jeden za drugim idące, krzyżowce japońskie.

Inną niemniej straszną bronią, w dzisiejszych bitwach morskich używaną, są torpedy. Torpeda, tak samo jak mina, działa przez wybuch, lecz tym różni się od miny, że nie zostawia się jej w morzu, czekając aż statek nieprzyjacielski natknie się na nią, jeno podrzuca się ją przy pomocy specjalnych małych statków zwanych torpedowcami. Torpeda tak jest urządzona, że po wyrzuceniu jej z torpedowca płynie ona pod wodą, aż trafi na statek nieprzyjacielski — wtedy wybucha.

Torpedowiec, chcąc rzucić na nieprzyjaciela swą jadowitą bronią, dość blisko do atakowanego statku podjechać musi; z tego powodu torpedowce niemal wyłącznie nocami są czynne. Torpedowiec musi być zbudowany w taki sposób, aby mógł poruszać się nadzwyczaj szybko i aby był bardzo zwrotny. Musi podjechać blisko, puścić torpedę we właściwym kierunku i uciekać co pary, szybkiemi, zwrotnemi ruchami, uniemożliwiając w ten sposób nieprzyjacielowi rozbicie go kulami armatniemi.

Balik.

Ach, u pani Maciejowej
Były tańce i rozmowy,
Były figle i zabawy,
Niegasnącej do dziś sławy!
Jakie oczy, jakie buzie,
Jakie Manie, jakie Józie,
Skromne, śliczne, posuwiste...
A chłopaki! — iskry czyste!
Zacna pani Maciejowa,
Żywy humor, chociaż wdowa,
Choć z pięćdziesiąt lat już hasa,
Jeszcze lubi obertasa.
Toż to widok niesłychany,
Kiedy sama pójdzie w tany:
Suknia furczy, oczy świecą,
A z podłogi drzazgi lecą!
Ot, nadeszły już zapusty,
Dzisiaj właśnie Czwartek tłusty,
Toż się krząta godna wdowa,
Godna wdowa Maciejowa.
Kopę pączków nasmażyła,
Pół domostwa zaprosiła:
Dół dwie pary i dwie góra —
Cztery pary do mazura!
Pan Kajetan rznie na flecie,
A pan Jakób na klarnecie,
Młody Wicek ślicznie dzwoni
Krakowiaka na harmonji.
Towarzystwo, Bogu dzięki,
Jak tó mówią, z pierwszej ręki:
Panny gładkie, chłopcy grzeczni,
I fachowi, i stateczni.
Nim się zacznie tańców zamęt,
Wdowa prosi na traktament:
Jest miętowa, piołuniowa,
Co się sama w gardło chowa;
Są parówki z mocnym chrzanem,
Z piwem zwykłem i owsianem,
A na końcu pączki owe,
Smakołyki wyborowe!
Po kolacji nuże w parki,
I kwiaciarki, i modniarki,
Szewcy, krawcy i ślusarze:
Co kto umie, wnet pokaże!
Maciejowa tańce wodzi,
To poskacze, to podchodzi.
Z okien płynie dźwięk muzyki...
To mi balik nad baliki!

Or-Ot.

Drobiazgi.

DOWCIPNY POMYSŁ. W przepełnionym wagonie siedział między innymi pewien pan, który palił jedno cygaro za drugiem, bez przerwy. Dym napełnił wagon, niektórzy zaczęli się krztusić i kaszlać i radzi byliby dać napomnienie temu namiętnemu palaczowi, lecz żaden na to zdobyć się nie mógł. Nareszcie wieśniak jeden siedzący przy owym jegomości, ile razy ten otrząsał na podłogę popiół z cygara, zaczynał podskakiwać na siedzeniu, skrobać się w ucho i wzdychać, wreszcie rzekł półgłosem: — Radziłbym panu zaprzestać palić cygaro, bo może się to źle skończyć. — A czemuż to? — zapytał ów pan — wszak to wagon jest dla palących, więc nikt mi palić nie zabroni. Czy panu dym szkodzi? — To jeszcze mniejsza, że mi taki gęsty dym szkodzi, ale co ważniejsza, to patrz pan — i pokazał tłomoczek leżący pod ławką — wiozę tu worek z prochem; gdyby się iskra do niego dostała, wylecielibyśmy do góry! — Pan pobladły ze strachu, wyrzucił niedokończone cygaro za okno i już nowego do ust nie wziął do końca jazdy. Na ostatniej stacji, wieśniak wysiadając, wyciągnął swój worek z pod ławki, mówiąc do niego z uśmiechem: — Chodźcie moje ziemniaki! — Obecni, między nimi i ów palacz, poznali się teraz na figlu chłopa, który dowcipem wybawił podróżnych od chrypki lub bólu głowy.

NIE ŹLE. Żandarmowi odbywającemu patrol doniósł pewien ubogi człowiek, że jakiś natrętny napastnik wtargnął do jego domu i chce mu rzeczy pozabierać. Żandarm udał się spiesznie do wskazanego mieszkania i zastał tam . . . . egzekutora przy fantunku.

OBRACHUNEK ŻYDOWSKI. Dwóch żydów poznańskich jedzie okrętem do Ameryki. Wtem okręt zaczyna na pełnem morzu tonąć. Jeden z nich jest w rozpaczy, i załamując ręce, woła:

— Moiszi! Mojszi! giewałt! okręt idzie na sput!

— Jaki ti Szulim głupi — odzywa się zimno drugi. — Ti nie potrzebujesz tak rozpaczycz ani krziczecz, bo to przecie nie twój okręt. Okręt jest kapitana, to niech sze un smuczi!

ZDRADLIWY KATAR. — Jak ci się zdaje: czy jest coś między Wiktorem, a Heleną.

— Przysiągać nie mogę, ale mam pewne poszlaki.

— Jakie?

— Ile razy on ma katar i ona go także dostaje.

U ADWOKATA — STAREGO KAWALERA.

— Mecenasię, proszę o rozpoczęcie procesu rozwodowego. Mąż mój jest skończonym warjatem.

— Bez wątpienia. Najlepszy dowód że się ożenił.

ROZTROPNE MALEŃSTWO.

— Czy zastałem tatusia?

— Tata hajci, tata siedzi w tym, co to ma logi i wola mue, mue!

— Aha rozumiem, twój tatuś siedzi w Kozie.

I TO POSAG.

Dentysta do ojca, mającego córkę na wydaniu.

— Proszę o rączkę córeczki pana dobrodzieja.

— Dobrze! Dużego posagu proszę się nie spodziewać, wejdziesz pan jednak do bardzo licznej rodziny—z popsutemi zębami.